- Gdzie idziesz na Sylwestra? – zapytał któregoś dnia Paweł.

- Nie wiem jeszcze, ale raczej nigdzie.

- Nie pojechałbyś z nami do Szczawnicy? Bo wiesz, jadę ja, Agnieszka i jeszcze taki gość z dziewczyną, ale on jest nie trunkowy i nie będę miał z kim pić.

- Czemu nie? Tylko, że nie mam forsy.

- O forsę się nie martw. Ja ci wszystko opłacę. To będzie w ramach rozliczenia za to siedzenie na budzie.

- Dobra, nie ma sprawy.

- Tylko, że nie wiadomo, jak z noclegiem. Bo my zarezerwowaliśmy na cztery osoby i gość dzisiaj dzwonił do tej babki, czy zgodzi się na jeszcze jedną osobę. Jutro ci powiem, co jest grane.

- To nie jedziesz z Magdą tylko z Agnieszką?

Magda była nową sympatią Pawła, tak się przynajmniej domyślałem z regularności i długości wizyt, jakie jej składał parę bud dalej.

- A wiesz, no, na razie nie można, bo wiesz… - Paweł wykręcił się sianem od odpowiedzi.

*****

Pod koniec grudnia, zupełnie nieoczekiwanie, dostałem przesyłkę z „TIM”-u, a w niej czterdzieści siedem listów. Prawie wszystkie pochodziły od dziewczyn spod Rzeszowa. Z samego miasta były coś ze trzy albo cztery. Autorka jednego z nich, Paulina, mieszkała na Sienkiewicza, niedaleko Agniesi. Postanowiłem złożyć jej niezapowiedzianą wizytę. Z wyjazdu do Szczawnicy oczywiście nic nie wyszło, a mnie nie bardzo uśmiechało się samotne siedzenie w domu.

Paulina była bardzo zaskoczona moją wizytą. Ja też byłem nieco stremowany i w ogóle dziwiłem się, skąd we mnie tyle odwagi? Jednakże początkowe skrępowanie szybko minęło, znaleźliśmy tematy do rozmowy i pierwsza wizyta szybko minęła. Po wyjściu od Pauliny wstąpiłem jeszcze do Agnieszki, by podzielić się z nią nowymi wieściami.

- Wiesz, że chyba nie jedziemy do Dębicy?- powiedziała Agnieszka, gdy usiedliśmy przy herbacie.

- Dlaczego?

- Mariusz zgubił gdzieś adres Bimbusia, a ten z kolei miał się odezwać do Mariusza jeszcze przed świętami i do tej pory nie dał znaku życia. Mariusz przyjeżdża pojutrze do domu i dupa zbita. A mówiłam ciućmokowi, żeby zapisał sobie ten adres w jakimś notesie, a nie na jakimś świstku, ale on przecież jest mądrzejszy ode mnie. No to teraz ma za swoje.

- Szkoda, że nie jedziecie – powiedziałem to nie całkiem szczerze. – To może jednak zrobimy coś u mnie? Jest jeszcze parę dni na przygotowanie.

- Zobaczymy, co powie Mariusz, jak przyjedzie. Jak nie będzie miał tego adresu, to pewnie przyjdziemy do ciebie.

- Byłem dziś u Pauliny – wypaliłem nagle.

- U jakiej Pauliny?- Agnieszka była zaskoczona nieznanym jej dotąd imieniem.

- Dostałem odpowiedzi na to ogłoszenie z „TIM"-u, między innymi właśnie od Pauliny. Ona mieszka tu niedaleko, na Sienkiewicza.

- No i co? No i co? – Agnieszka była żądna sensacji i nowinek, jak każda kobieta zresztą.

- Na razie w porządku. Nawet dość ładna, inteligentna

- Chodzi do szkoły?

- Tak, do mleczaka.

- Młoda?

- Dziewiętnaście lat.

- E, to młoda. I co, umówiłeś się z nią?

- Tak, mam wdepnąć do niej po świętach.

- To słuchaj, może zaproś ją na tego Sylwka, co?

- Spoko, też o tym pomyślałem, tylko nie wypadało mi tak za pierwszym razem.

- No widzisz, co chłop, to chłop. Wy to macie jednak dobrze. Możecie sobie przebierać, wybierać ile wam się podoba. A dziewczyna musi czekać, aż któryś się nad nią zlituje.

- No, nie przesadzaj. Nie powiesz mi chyba, że nigdy nie miałaś wielbicieli?

- No, ja akurat nie miałam z tym problemu, ale są takie dziewczyny, naprawdę wartościowe, które może zewnętrznie nie są aż tak atrakcyjne, a które też marzą o wielkiej miłości.

- Wiesz, kiedyś, gdy byłem jeszcze młody i głupi sądziłem, że mogę mieć dziewczynę nawet niełądną, byle była kochająca, czuła itp. Ale potem przekonałem się, że ta zewnętrzna atrakcyjność jest równie ważna jak i wnętrze. Po prostu nie potrafiłbym żyć z dziewczyną, która w ogóle nie pociągałaby mnie fizycznie.

- Niby masz rację, ale nie chciałbyś chyba ładnej, ale głupiej?

- Pewnie, że nie. Dlatego uroda i intelekt powinny iść ze sobą w parze.

- A jak z Kaśką? Przeszło ci już?

- Szczerze mówiąc, to jeszcze nie całkiem. Ciągle jeszcze to wszystko roztrząsam, przezywam, usiłuję dociec czyja to była wina i mam już sto tysięcy wersji na ten temat. Ale ona była trochę zbyt ugodowa, zbyt bierna. Takie ciepłe kluski. Co powiedziałem to zawsze się zgadzała, zawsze dobrze i naprawdę byłem zaszokowany, gdy zerwała ze mną.

- A stary nic ci o niej nie wspomina?

- Ani słowem się nie zająknie na ten temat. Tak jakby w ogóle nic się nie wydarzyło.

- Nie bój się, on dobrze wie, że zawalił jak łysy grzywką o parapet i sumienie go teraz gryzie.

- Tak, tyle że mnie nic z tego nie przyjdzie.

- Wierzę ci. Pierwszą miłość zawsze pamięta się bardzo, bardzo długi, często przez całe życie. I zawsze kolejnych partnerów porównuje się do tego pierwszego. Ale nie załamuj się, to ci wszystko przejdzie tylko potrzeba na to czasu, bo te rany są jeszcze świeże.

- Wiesz, nie wiem, czy jeszcze kiedyś pokocham taką szaloną miłością. Chyba nie będę już do tego zdolny.

*****

Paulina nie chciała przyjść do mnie na Sylwestra. Powiedziała, że trochę się krępuje, nikogo nie zna, mnie też w sumie niewiele. Zresztą obiecała dwóm koleżankom, że pojedzie z nimi do Bratkowic, gdzie rodzice jednej z nich mieli domek. Cóż, skoro wolała odludzie, to jej sprawa. Ja w każdym razie bawiłem się u siebie. Był Mariusz z Agnieszką, Skiba z Martą, moją kuzynką i Anka, sąsiadka Janusza, która nie miała gdzie spędzić tej nocy, bo akurat pokłóciła się ze swoim chłopakiem czy coś w tym stylu. Zresztą nie wnikałem w szczegóły. W sumie nie miała nastroju do zabawy, bo nie sposób zapomnieć nagle o własnych problemach, a jej chwilowe zniknięcia po to, by wytrzeć nos i oczy, nikomu nie przeszkadzały. Porobiliśmy trochę zdjęć, potańczyliśmy, trochę pospaliśmy i impreza zleciała nie wiadomo kiedy.

*****

Zaraz po nowym roku skończył mi się urlop i musiałem wracać do jednostki. Nie miałem na to wielkiej ochoty, ale pocieszałem się tym, że jeszcze trzy miesiące i znowu stanę się panem swego losu. No, może nie całkiem. Gdybym pozostał w policji na zawodowego, to nadal byłbym uzależniony od swoich przełożonych, musiałbym być w ciągłej dyspozycji. Nie bardzo miałem na to ochotę, ale trochę żal mi było rozstawać się z psem, którego bardzo pokochałem, choć był wyjątkowo tępy i leniwy, ale za to cholernie sympatyczny. Poza tym paru chłopaków też zostawało, między innymi Józek i Darek, choć w przypadku tego ostatniego nie było to jeszcze pewne, gdyż nie miał średniego wykształcenia. Najbardziej z nich wszystkich lubiłem Józka, choć czasem potrafił mnie wkurzyć swoją dokładnością i skrupulatnością. Zawsze chciał górować nad nami, być niejako naszym przywódcą. Wahałem się i sam nie wiedziałem co robić, chociaż na wszelki wypadek napisałem raport o pozostanie. W końcu taki raport zawsze można wycofać.

Z Pauliną układało mi się na razie tak średnio. Krótko jeszcze ją znałem, ale już zdążyłem dostrzec kilka charakterystycznych cech. Na przykład często miewała zmienny humor, w zasadzie przy każdym spotkaniu miała inny nastrój. Jej zachowanie było nieco dziecinne, jak na dziewiętnaście lat. No i tak w ogóle, to zbytnio mi się nie podobała. Jej wyraz twarzy nasuwał mi od razu skojarzenie rozkapryszonej, wiecznie niezadowolonej panienki. No i ta nierozerwalna więź z mamusią. Obie bały się o siebie nawzajem i nie daj boże, by któraś wróciła później do domu, wcześniej o tym nie uprzedzając. Denerwowało mnie to trochę, bo byłem przyzwyczajony do większej swobody, nieopowiadania się za każdym razem ojcu gdzie idę, z kim i kiedy dokładnie wrócę. Cóż, nie musiałem się przecież od razu wiązać się z pierwszą napotkaną dziewczyną. Tym bardziej, że prowadziłem korespondencję z innymi dziewczynami, które odpowiedziały na ogłoszenie. Zaintrygowała mnie Dorota z Lublina, która nie bawiąc się w zbytnie ceregiele, chciała się ze mną spotkać. Nawet śniła mi się kiedyś, chociaż nie miałem jej zdjęcia, ale mimo to wiedziałem, że to ona.

Śniła mi się też pewnego razu dziewczyna, która była chyba Kaśką i miała małe dziecko. Ten sen skłonił mnie do głębszej refleksji. Jeśli założyć, że był to sen proroczy i dołączyć do tego pewne fakty, o których Kaśka wspomniała podczas ostatniego spotkania, to mógłbym przypuszczać, że było to moje dziecko. Kaśka bąknęła coś bowiem, że Darek zachował się bardzo wspaniale pod pewnym względem, ale pod jakim, tego się nie dowiedziałem. Z drugiej strony nie zauważyłem u Kaśki „obłych" kształtów, a październiku musiałby to być przynajmniej szósty miesiąc. A może wpadliśmy znacznie później i ciąża nie była jeszcze widoczna? W każdym razie jeśli to miało być moje dziecko, to i tak pewnie nigdy bym się o tym nie dowiedział, biorąc pod uwagę to, że Kaśka za wszelką cenę chciała odciąć się od przeszłości, czyli ode mnie.

*****

Mój wisielczy nastrój nie chciał mnie opuścić. Ale jak to było możliwe, skoro wprowadzili nocne służby od 23:00, a popołudniówki od 15:00 i to jeszcze tak, że nie można było zejść z rejonu dopóki nie przyjechała następna zmiana. A wszystko przez planowaną na czerwiec wizytę papieża w Rzeszowie. Poza tym pozmieniali się dowódcy w plutonie specjalistycznym i jeździliśmy z tym dupkiem Wcisłą, który zawsze szukał sobie roboty i nie dawał się przespać w nocy, bo potrafił przyjechać na kontrolę podczas służby. A żeby całkiem już nas dobić, wprowadzono stałe rejony dla zomowców, którzy mieli obstawiać jedynie centrum miasta, czyli parę ulic na krzyż, gdzie ani porządnej klatki schodowej, ani jakiegoś ciecia. Kurwica mnie brała Józka zresztą też. Płodzień również był niezadowolony, ale tylko jak rozmawialiśmy między sobą, bo jak trzeba było iść do Wujka, by wyrazić naszą dezaprobatę dla poczynań góry, to owszem szedł, ale gęby nie otworzył.

Z Dorotą nic nie wyszło. Była pielęgniarką, pochodziła z Polichny, niedaleko Lublina, a mieszkała w hotelu pielęgniarskim. Pojechałem którejś styczniowej niedzieli do Lublina, spotkaliśmy się, ale jakoś nie potrafiliśmy nawiązać bliższego kontaktu. To znaczy ja byłem chętny, by spotkać się ponownie, ale Dorota doszła do wniosku, że nie ma to sensu, o czym doniosła mi w liście. A szkoda, bo podobała mi się, a przede wszystkim jej kasztanowe włosy. No i była znacznie dojrzalsza i poważniejsza niż Paulina, która trochę już mnie męczyła i żałowałem, że od razu nie odpowiedziałem na więcej ofert, tylko skupiłem się głównie na Paulinie, że niby na miejscu i nie trzeba nigdzie jeździć.

*****

Co za chuj wymyślił popołudniówkę w Łańcucie! –kląłem w myślach, łażąc bez celu po osiedlu Dwudziestolecia. Żadnych sklepów, same bloki, zasnute chmurami niebo, nadciągający zmierzch, zimno,

a ja dreptałem z Dinem patrząc co chwila na zegarek, ile jeszcze do końca. Na dodatek Wcisło był dowódcą więc było pewne, że nie skończymy wcześniej i że Tadek nie weźmie mnie do pojazdu, bo Wcisło będzie kontrolował.

Przeciąłem osiedlową ulicę i już miałem się zagłębić między bloki, gdy usłyszałem za plecami hamujący gwałtownie samochód. Odruchowo obejrzałem się do tyłu i zobaczyłem pijanego mężczyznę, który szedł wprost pod zatrzymującego się z piskiem opon żuka. Pijak dostrzegł go dopiero wtedy, gdy niemal wszedł na stojący już na szczęście samochód. Cóż było robić, musiałem podjąć interwencję. Sprowadziłem gościa na chodnik.

- Jak się nazywasz, tato? – rzuciłem po zomowsku. – Masz jakieś papiery?

- Już… już… mam tu… - mężczyzna chwiejąc się wyjął z kieszeni dowód.

- Nazwisko?

- Panek Kazimierz.

- Gdzie mieszkasz?

- O tu, niedaleko – wskazał płynnym ruchem ręki bloki.

- Pracujesz gdzieś?

- W Fabryce Śrub.

- I co, z pracy idziesz, facet, pijany ?

- Niech mnie pan puści, panie władzo, ja bardzo pana proszę, ja tu mieszkam niedaleko.

- Dobra, cicho, przyjedzie dowódca, to zadecyduje.

Wywołałem Tadka i Barcia. Przyjechali po chwili. Barć pogadał sobie jeszcze z klientem, pospisywał go i wywołał Wcisłę, bo w Łańcucie nie było izby wytrzeźwień i gościa trzeba było wieźć aż do Rzeszowa. Wcisło oczywiście był zadowolony z takiego „wyniku" i kazał odwieźć faceta do Rzeszowa na „czwórkę", bo taki kryptonim miała izba wytrzeźwień. Przez całą drogę Panek prosił mnie, bo siedziałem obok niego, a nawet błagał i chciał po rękach całować, żebym go puścił. Ale wolałem przejechać się do Rzeszowa, żeby czas szybciej zleciał, chociaż żal mi się zrobiło tego człowieka. Potem przez parę dni miałem wyrzuty sumienia i czułem wstręt do samego siebie, bo facet rzeczywiście mieszkał jakieś trzysta metrów dalej od miejsca, z którego go zabraliśmy.

*****

- Masz może ochotę iść ze mną na wybory Miss Polonia Ziemi Rzeszowskiej? – zapytała któregoś dnia Paulina.

- Czemu nie? A skąd weźmiesz bilety?

- No przecież moja mama pracuje w filharmonii to załatwi wejściówki.

- Racja, całkiem zapomniałem.

Istotnie, matka Pauliny była jakimś kierownikiem w filharmonii i wcale nie wyglądała na swoje czterdzieści lat. Powiedziałbym nawet, że była atrakcyjniejsza od Pauliny.

- A wiesz, że w sobotę na studniówce w technikum rolniczym powiesił się chłopak? – zapytałem.

- Wiem, Aśka była wczoraj u mnie i mi powiedziała. Ale szok!

- I to jeszcze żeby gdzieś na końcu imprezy, a on to zrobił o północy. Tylko całą imprezę zepsuł. I to jeszcze syn policjanta.

- Tak?

- Pewnie. Jego stary pracuje w drogówce. A ja, jak to się stało, miałem służbę i leżałem sobie w poczekalni na dworcu podmiejskim i już tak powoli przysypiałem. A tu nagle przez radio dyżurny podaje, że gość się powiesił na studniówce. Od razu spanie mi przeszło.

- Ciekawą masz tą pracę.

- To jeszcze nie praca, a odrabianie wojska. Ale dowódca opinię już mi napisał. Oczywiście pozytywną.

- Zostajesz jednak w policji?

- Chyba tak.

- Dlaczego chyba?

- A bo wiesz, na razie nie mam nastroju, ponieważ robią wszystko, żeby nam tylko życie utrudnić i do reszty obrzydzić całą tą robotę. Ale tak z Józkiem sobie myślimy, że zawsze tak przecież nie będzie. A poza tym jak się jest zawodowym, to już tak nie ganiają człowieka.

- Fajnie, że zostajesz. Będę miała znajomości w policji.

Popatrzyłem na nią i uśmiechnąłem się z lekkim pobłażaniem.

- Tylko za wiele sobie nie obiecuj po tej znajomości i nie rozrabiaj za dużo.

- Nie martw się, postaram się być grzeczna.

Grzeczna… Istotnie, jak dotąd zachowywaliśmy się jak kolega i koleżanka. Nic więcej poza „cześć". A czasami trudno mi było się opanować, jak na przykład dzisiaj, gdy Paulina miała na sobie obcisłe dżinsy, ściśle opinające jej zgrabny tyłeczek. Nic, tylko wziąć i wyruchać.

Z całych wyborów miss najbardziej podobali mi się parodyści występujący w przerwach między prezentacjami. Kandydatki były takie w miarę, parę było niezłych. Może to właśnie pod wpływem oglądanych ciał, przyobleczonych w seksowne stroje kąpielowe, ująłem w pewnej chwili Paulinę za rękę? Zrobiłem to nieznacznym, dyskretnym ruchem, bo obok siedziała jej matka i ciotka, notabene młodsza od jej matki o dziesięć lat i o tyleż starsza od Pauliny. Drażniłem palcem wnętrze dłoni Pauliny. Z początku nic nie

mówiła i nie reagowała. Dopiero jak wracaliśmy do niej zaczęła się trochę burzyć, a w domu to udawała nieco zgorszoną. Ale tylko udawała, bo nazajutrz wyszło szydło z worka. Nie protestowała, gdy zacząłem grę od jej ręki. Potem przyszła kolej na całowanie i pieszczenie jej piersi. Szkoda tylko, że nie było odpowiednich warunków do nieskrępowanej miłości. Paulina ciągle się bała, że wejdzie jej matka i nakryje nas w najciekawszym momencie. Fakt, że jej matka lubiła czasem nieoczekiwanie wejść do pokoju w jakimś celu. Prawie tak jak Pawlak w filmie „Nie ma mocnych". Nie mogę powiedzieć, by robiła to złośliwie i celowo, ale nie pukała do drzwi i to było najgorsze. Lecz mimo to podczas następnego spotkania sprawy damsko – męskie posunęły się nieco do przodu. W czwartek miałem wolny dzień i przyszedłem do Pauliny już w południe. Na piętnastą umówiłem ją z dentystą, moim kuzynem Wieśkiem i liczyłem, że te trzy godziny wykorzystamy odpowiednio tym bardziej, że nikogo nie było w domu. Ale Paulinie coś odbiło, bo cały czas truła o tym, że chce, żeby między nami było tak jak dotychczas, żebyśmy byli ze sobą na stopie koleżeńskiej i nic poza tym. Zepsuło mi to trochę humor, bo jak się już powiedziało „a", to potem trzeba powiedzieć „b", a nie „nie". Ale dla świętego spokoju zgodziłem się na jej propozycję. Widziałem, że ma nieco skwaszoną minę, ale ja też byłem nieco zły. Na szczęście po wizycie u Wieśka humor zdecydowanie się jej poprawił. Tak była zachwycona tym, że mój kuzyn jest przystojny, że znowu zaczęliśmy się pieścić, wbrew temu, co powiedzieliśmy sobie rano. Widziałem jak szybko się podnieca, co doprowadziło mnie niemal do szału. Wszak od rozstania z Kaśką nie miałem jak dotąd żadnej dziewczyny. Niby niechcąco dotknąłem jej krocza, a gdy nie zaprotestowała, wsunąłem rękę pod jej majteczki.

- Co robisz? –szepnęła podniecona, oddychając szybko.

- Nie chcesz?

- Jestem mokra…

- No i dobrze…

Znów czułem pod palcami znajomy kształt kobiecej szparki, wilgotnej i rozchylającej się pod wpływem mej dłoni. Ale stwierdziłem z pewnym zdziwieniem, że te pieszczoty nie sprawiają mi większej przyjemności. Ale dlaczego? Przecież zawsze lubiłem seks, a teraz? Może dlatego, że Paulina nie podobała mi się specjalnie? Oceniałem ją jako ładną, ale na mój gust trochę przeciętną i nic w sumie do niej nie czułem. A może to przez to, że moje zranione serce wciąż jeszcze tęskniło za Kaśką i dość często wracałem w myślach do intymnych chwil spędzonych razem z nią? I jak głupi miałem jeszcze schowaną w głębi duszy nadzieję na cud, na to że coś sprawi, że Kaśka się odezwie i wróci. Ale ta nadzieja gasła z każdym dniem.

*****

- Wiesz, że Maślana rozstał się z Lidzią? – Agnieszka zastrzeliła mnie tą wiadomością.

- Coś ty? Skąd wiesz?

- Byłam wczoraj u Murjasa na rynku i powiedział mi. Podobno pogodził się ze starymi i wrócił na rodzinne łono.

- No tak, swoją edukację na WSP zakończył niezbyt fortunnie, to teraz trzęsie dupą przed wojskiem.

- To jego wywalili ze studiów?

- No to chyba nie dziwne? Ja nie mówię, że jestem orłem, ale taki Maślanka w porównaniu ze mną to cymbał. To, że się dostał na studia wcale nie świadczy o jego wybitnym ilorazie inteligencki.

- A Murjas nie wybiera się do armii?

- A cholera go wie. Jak byłem u niego ostatnio to coś mówił, że będzie się odraczał, ale wyczujesz gościa? Jak to Murjas.

- Powiedz lepiej jak tam z Pauliną?

- Eee – skrzywiłem się. – poniżej stanów średnich.

- Mówisz, że nic z tego nie będzie?

- Chyba nie . Jeszcze z początku jakoś chętnie do niej chodziłem, a teraz… Ona jest taka bardziej dziecinna, sama nie wie, czego chce. Codziennie ma inny humor i w ogóle trzyma się maminej spódnicy, a mamusia też trzęsie się o nią. Ale nie martwię się tym. Mam coś innego na oku. Mówiłem ci o tym klubie korespondencyjnym „Imago”?

- No, wspominałeś coś kiedyś.

- No, to wydrukowali właśnie moje ogłoszenie no i liczę na zawarcie nowych, interesujących znajomości.

- Z ciebie to jest niezły cwaniak. Ty tak będziesz wybierał, przebierał, aż w końcu znajdziesz sobie najładniejszą dziewczynę z wszystkich twoich kumpli.

- A do czego mam się teraz śpieszyć? Dostałem, co chciałem, prawie że się ożeniłem, a teraz mogę powybrzydzać. Nie mówiłem ci, jakie jaja mieliśmy kiedyś na nocce z kumplem?

- Nie.

- Byliśmy z psami na Kościuszki, tu gdzie stoją budki telefoniczne, no i Józek chciał gdzieś zadzwonić. Ja uwiązałem psa za budką i zdjąłem mu kaganiec, a Józek przywiązał swojego z przodu . I pech chciał, że psy spojrzały na siebie. Mój jak się szarpnął to zerwał kolczatkę. Ja go chcę odciągnąć od Cezara, a tu nie ma za co złapać, samo futro zostało. Józek też drze swojego, ale Dino złapał go za puzdro. Szarpiemy, kopiemy, nic. Józek pociągnął gazem. A gdzie tam! Tylko gazu żeśmy się najedli. W końcu pociągnął Dino za ogon i dopiero wtedy się puściły.

- No to rzeczywiście ładne jaja.

- Masz pojęcie, co by to było w dzień? Pełno ludzi, taki wstyd. Aż żeśmy się spocili z tego wszystkiego i czapki nam pospadały. Mieliśmy dość wrażeń na całą noc. A innym razem goniliśmy takich gości, co się pobili na 3 –go Maja. No i jeden z nich schował się w domu przy Kościuszki tylko że do tego domu wejście jest od Słowackiego. Poszedłem ja z psem, taki młody kot i jeden z tych poszkodowanych. Ten młody kot ciężko przestraszony, ja też nie czułem się zbyt pewnie, bo ten pies to tylko tak na sztukę, no ale nic. Weszliśmy do klatki, na piętro, patrzymy , siedzi facet. Też ciężko przestraszony, bardziej niż ja. No nic, wziąłem dziada za barchety, w drugiej ręce pies i idziemy. A tam na podwórku ciemno jak chole-

ra. Ja się nagle potknąłem i wywróciłem na psa, razem z tym gościem. Pies zgłupiał, nie wiedział, co jest grane i z początku zaczął do mnie startować, ale zaraz wyczuł, że to jego pan i zajął się tym klientem. Mnie czapka spadła, facet ją podniósł i jeszcze zaczął mnie przepraszać, a mnie się śmiać chciało jak nie wiem co. Ale nic, jeszcze go trochę pałką pogłaskałem.

- Coś ty, nie dość że gość niewinny, to ty go jeszcze biłeś? – Agnieszka udała zbulwersowanie.

- Ale cos ty! Wcale go nie biłem! Tak tylko lekko go pacnąłem po dupie. A zresztą, jakby był niewinny, to nie chowałby się po kątach. Profilaktycznie nigdy nie zaszkodzi przylać. A myślisz, że na meczach to jak jest? Jak trzeba, to leje sie bydło ile wlezie. Chcieli demokracji to mają.

*****

- Słyszałem, jak mówili w sztabie, że gdzieś od kwietnia ma być podoficerka na Zaczerniu – powiedział Józek któregoś dnia.

- Od kwietnia? Tylko nie wiadomo, czy nas łapnie, bo w kwietniu idziemy na urlop.

- No właśnie. Pasowałoby podjechać któregoś dnia na wojewódzką do Sondeja i popytać co i jak. Bo z tą podoficerką to by nie było takie głupie. Posiedzielibyśmy jeszcze ze trzy miesiące i dostalibyśmy dwa pety na pagony.

- To ma być skoszarowane?

- Prawdopodobnie tak, ale to jeszcze nic pewnego.

Skrzywiłem się z dezaprobatą. Nie miałem za bardzo ochoty siedzieć jeszcze trzy miesiące na zomozie, ale skoro wysiedziałem się osiemnaście, to wytrzymałbym jeszcze trochę tym bardziej, że miałbym później z tego korzyści w postaci stopnia kaprala. A tak w ogóle to cieszyłem się, że na Wielkanoc będę już w cywilu, ale nie upijałem się z tego powodu do nieprzytomności jak co niektórzy koledzy z mojej fali. Nie przepadałem za wódką, Józek tym bardziej, w przeciwieństwie do Barcia, który wódkę wydarłby umarłemu z gardła. Nie bardzo mnie to cieszyło, że będę pracował z tymi dupkami spod mostka w Niebylcu. Najmniej szkodliwy był Tadek, taki Dyzio marzyciel. Andrzej lubił zawsze głupio docinać, a jak już zaczął to nie wiedział, kiedy dobry ton nakazuje dać sobie siana. A Wnuczuś czyli Leszek Lutak kłamał i oszukiwał na każdym kroku, a zawsze jak sobie popił, to dostawał małpiego rozumu. Dobrze, że chociaż Osiniak odszedł na emeryturę, bo on też był fałszywy i pazerny na pieniądze.

Z Pauliną zerwałem, to znaczy przestałem po prostu do niej przychodzić. Zabrałem swoje kasety, które jej pożyczyłem, powiedziałem cześć, wyszedłem i aż mi jakoś ulżyło. Zmęczyła mnie nieco ta znajomość. Chciałem zakochać się jeszcze raz, ale w kimś, kto również tego pragnął, a Paulina – jak sama kiedyś powiedziała – nie dorosła jeszcze do tego i nie potrzebowała chłopaka. Zupełnie wystarczało jej towarzystwo koleżanek. Bardzo chciałem zapomnieć o tym, co przeżyłem, ale nie było to takie proste. Czasem wydawało mi się, że już się wyleczyłem ze wspomnień, innym razem, że jeszcze nie. Raz śniło mi się, że dostałem kartkę od Kasi, co tłumaczyłem sobie tym, że pewnie do mnie napisze, a kiedy indziej mój sen przeniósł mnie do Barcina, gdzie widziałem Kaśkę, a potem pomyślałem w tym śnie, że niepotrzebnie przyjeżdżałem i traciłem pieniądze, co mogło sugerować tylko finał znajomości.

Moje ogłoszenie w „Anty – samotniku", biuletynie wydawanym przez „Imago" zaczęło przynosić owoce.

Dostałem kilka listów, nawet spotkałem się z jedną z dziewczyn mieszkających w Rzeszowie. Agnieszka, bo tak miała na imię, nawet spodobała mi się, ale widocznie ja nie przypadłem jej do gustu, bo cała znajomość zakończyła się na jednym spotkaniu. Nie traciłem jednak wiary we własne siły. Nie podchodziłem już do miłości tak emocjonalnie jak za pierwszym razem. Bagaż zwany doświadczeniem, który niosłem ze sobą, przypominał o błędach i potknięciach. Obiecałem sobie, że będę teraz mądrzejszy, chociaż ktoś kiedyś powiedział, że :" Doświadczenie powiększa naszą mądrość, nie zmniejsza jednak naszej głupoty". Zresztą w ogóle nie potrafiłem sobie wyobrazić, że mogę kogoś pokochać taką szaleńczą miłością jak Kaśkę. Czasem w ogóle wątpiłem w to, czy moje serce jest jeszcze zdolne do miłości i odnosiłem wrażenie, że jednak wypaliło się już do cna.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

jelcz392, dodano 06.04.2022 19:05

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.